

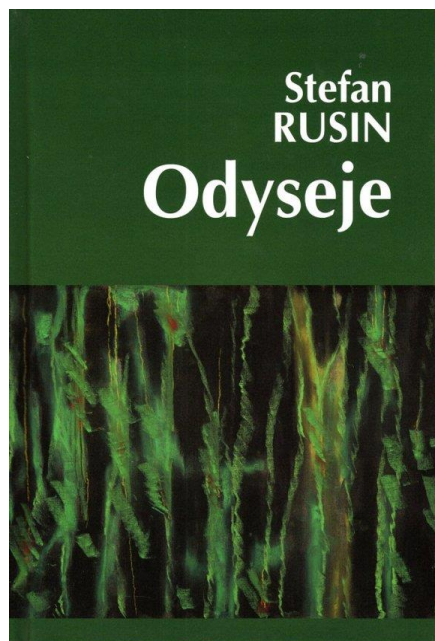
„Odyseje” Stefana Rusina

(Dokończenie ze strony 15)

Rusin pokazuje go jako człowieka rozdarczego między światem duchowym a zmysłowym, między refleksją a przyjemnością, między metafizyką a codziennością. Baran nie ucieka od ciała, od zmysłów, od doświadczeń życia, ale potrafi je przekształcić w poezję, która mówi coś istotnego o ludzkiej kondycji.

Rusin podkreśla jego dziecięcą witalność – zdolność do zachwytu, do dostrzegania piękna w drobiazgach, do czerpania radości ze świata. To właśnie ta cecha czyni jego poezję tak bliską czytelnikom. Odyseja Barana nie jest dramatyczną tułaczka przez historię czy tragedię, lecz raczej nieustanną podróżą w głąb codzienności, w której zawsze można odnaleźć coś niezwykłego.

Na zakończenie Rusin analizuje twórczość Urszuli Małgorzaty Benki – poetki i eseistki, która tworzy niezwykle teatr wyobraźni. Jej utwory są gęste od znaczeń, pełne archetypów, symboli, odwołań do różnych kultur. Rusin podkreśla, że Benka nie jest autorką hermetyczną – jej twórczość, choć skomplikowana, pozostaje otwarta, zaprasza do interpretacji. Jej odyseja to podróż przez psychikę ludzką, przez meandry świadomości, w których odbija się cała historia cywilizacji. Rusin widzi w niej artystkę, która potrafi połączyć tradycję z nowoczesnością, mit z osobistym doświadczeniem, tworząc dzieło oryginalne i poruszające.



Całość książki spaja idea odysei – podróży, która jest metaforą ludzkiego losu. Rusin pokazuje, że każdy z bohaterów jego szkiców odbywa własną odyseję – czasem tragiczną, czasem spokojną, czasem pełną napiętności, czasem powściągliwą. Wszyscy

jednak łączy jedno – dzięki literaturze ich podróże stają się wieczne.

Rusin, jako eseista, pozostaje wierny sobie – jego język jest prosty, klarowny, komunikatywny. Nie sili się na efektowne frazy, bo wie, że prostota ma większą siłę. Jego skrupulatność sprawia, że każdy szkic jest dopracowany, a jednocześnie nie przytłacza czytelnika. *Odyseja* to książka, którą czyta się nie jak traktat krytyczny, ale jak opowieść – opowieść o ludziach, którzy poprzez literaturę próbowali zrozumieć siebie i świat.

Andrzej Dębowski

Stefan Rusin, *Odyseje*. Redakcja: Sebastian Wysocki. Na I stronie okładki reprodukcja projekt tkany artystycznej autora. Na IV stronie okładki zdjęcie autora. Wydawnictwo Glicynia, [bez miejsca wydania], s. 268.

Polska, to biedny umysłowo naród

Polska, to biedny umysłowo naród. Wiem, brzmi brutalnie. Ale może czas przestać się oszukiwać, że wystarczy flaga w oknie, orzeł na bluzy i „Bóg, honor, ojczyzna” w biografii na Facebooku, żeby być mądrym, światłym i dumnym człowiekiem. Bo prawda jest taka, że od dawna nie jesteśmy ani mądrzy, ani światli, ani – w głębszym sensie – dumni. Jesteśmy zblazowani, zakompleksieni i wściekle przekonani o własnej racji. Bieda umysłowa nie boli, bo człowiek biedny intelektualnie nawet nie wie, że jest biedny.

Wystarczy rozejrzeć się dookoła. Kraj, w którym prawie połowa ludzi nie czyta ani jednej książki rocznie, za to codziennie czyta komentarze na Facebooku, nie może się uważać za oazę intelektu. Kraj, w którym nauczyciel jest biedakiem, a influencer z ładnym uśmiechem autorytetem, ma problem. W Polsce bardziej oplota się krzyczeć niż myśleć, mieć pogląd niż wiedzę, a „mieć rację” niż rozumieć.

To nie jest już nawet kwestia polityki – to stan ducha. Bieda umysłowa zaczyna się tam, gdzie kończy się ciekawość świata. A my, Polacy, od dawna nie jesteśmy ciekawi. My wszystko już wiemy. Wiemy, że Unia to spisek, że szczepionki to kontrola, że Niemcy chcą nas zniewolić, a Ukraińcy nas „zalać”. Wiemy, że historia zawsze była po naszej stronie, a jak nie była – to na pewno przez zdradę obcych. Wiemy wszystko, poza jednym: jak ze sobą rozmawiać.

Polska dyskusja publiczna to nie rozmowa, tylko wojna domowa na komentarze. Każdy z nas jest generałem we własnym okopie poglądów. Po jednej stronie patrioci, po drugiej zdrajcy, po jednej stronie „ciemnogród”, po drugiej „lemingi”. Kto próbuje zrozumieć, ten podejrzany. Kto zadaje pytania – ten

„agent wpływu”. Bieda umysłowa objawia się tym, że nie potrafimy już się różnić bez nienawiści.

Niektórzy powiedzą: „nie przesadzaj, przecież mamy tylu zdolnych, tylu mądrych, tylu wykształconych ludzi!”. Oczywiście, że mamy. Ale co z tego, jeśli oni uciekają – za granicę albo do ciszy. Bo tu, nad Wisłą, myślenie jest niebezpieczne. Tu trzeba być „normalnym”. A normalność w polskim wydaniu to kombinacja wiecznego oburzenia, wiejskiego sprytu i głębokiego przekonania, że wszyscy inni mają gorzej.

W polskim społeczeństwie wiedza się nie oplota, kultura jest luksusem, a rozsądek – zdradą narodową. Od przedszkola uczymy dzieci patriotyzmu, ale nie uczymy ich myślenia. W efekcie wyrasta pokolenie, które wie, kim był Piłsudski, ale nie wie, jak działa kredyt hipoteczny. Umieemy recytować Mickiewicza, ale nie umiemy się z nim nie zgodzić. Jesteśmy dumni z przeszłości, a kompletnie bezradni wobec teraźniejszości.

I nie, to nie wina polityków. Politycy są tylko lustrem – odbiciem społeczeństwa, które ich wybiera. Jeżeli kłown trafia do Sejmu, to znaczy, że ktoś kupił bilet na jego występ. Jeżeli nienawiść sprzedaje się lepiej niż rozsądek, to znaczy, że klient woli tani spektakl od trudnej prawdy.

Bieda umysłowa nie jest więc problemem elit – to choroba masowa. Objawia się w języku, którym mówimy. W braku czytania, w ślepym przywiązaniu do symboli, w religii bez duchowości i patriotyzmie bez myślenia. Objawia się w pogardzie dla inności, w śmiesznej potrzebie bycia „lepszym narodem”, choć od dekad nie potrafimy zbudować kolei, na której pociąg nie spóźnia się o godzinę.

Ale żeby nie było: to nie jest felieton przeciw Polsce. To felieton przeciw głupocie, która się w Polsce rozpanoszyła jak chwast. Bo jeśli jeszcze coś można uratować, to tylko przez samoświadomość. Przez odwagę, by spojrzeć w lustro i powiedzieć: „tak, jesteśmy biedni umysłowo, ale możemy się z tego wyleczyć”.

Nie trzeba rewolucji. Wystarczy kilka prostych rzeczy: przestać się obrażać na fakty, zacząć czytać, nauczyć się słuchać, zrozumieć, że mądrość nie ma barw partyjnych. I zrozumieć, że patriotyzm bez rozumu to tylko hałas.

Bo Polska, która myśli, to Polska, której nie trzeba bronić – sama się obroni. Ale Polska, która nie myśli, prędzej czy później znów stanie z ręką w czapce i zdziwieniem w oczach, że historia ją przegoniła.

Andrzej Dębowski

